

CENA DZIENNIKA:

w Łodzi:	
Rocznie	rs. 9 k. —
Półrocznie	„ 4 k. 50
Kwartalnie	„ 2 k. 50
w Królestwie i Cesarstwie:	
Rocznie	rs. 12 k. —
Półrocznie	„ 6 k. 50

Cena pojedynczego numeru 5 kop.

# DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za jeden wiersz pełnym lub za jego miejsce:  
 Zwykłe ogłoszenia: za 1 raz 7 kop.  
 za 2 razy 13 k., za 3 razy 18 k., za 4 razy 22 k., za 5 razy 25 k., za 6 razy 28 k. za więcej razy po 4 k. za każdy raz.  
 Nekrologi: za każdy wiersz 12 kop.  
 Reklamy: za każdy wiersz 15 kop.  
 Stałe 3 wierszowe ogłoszenia adresem rs. 2 miesięcznie.

Kalendarzyk.

Dziś: Narodzenie Chrystusa Pana.  
 Jutro: Szczepana Męczennika.  
 Wschód słońca o godz. 8 m. 11. Zachód o godz. 3 m. 49.  
 Długość dnia godz. 7 m. 38. Przybywa dnia g. m. —.

Biuro Redakcyi i Administracyi

ulica Cegielniana Nr. 271/b.

ADRES TELEGRAFICZNY:

KULAKOWSKI, ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administracyi Dziennika oraz w Biurach Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie będą zwracane.

Z powodu świąt uroczystych następny numer „Dziennika“ wyjdzie dopiero w niedzielę.

Przy zbliżającym się końcu kwartału przypominamy o odnowieniu przedpłaty.

Nowo przystępujący prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie numery, zawierające początek najnowszej powieści Emila Zoli p. t.

„GERMINAL”.

PRZEGLĄD

ruchu przemysłowo-handlowego

W CESARSTWIE I KRÓLESTWIE.

XIII.

Stosunki ekonomiczne i handlowe w kraju północno-zachodnim. Upadek sukiennictwa w Dunajowicach. Gorzelnictwo w guberni wileńskiej i podolskiej. Port libawski. Z Odessy.

Z kraju północno zachodniego ze wszystkich prawie zakątków słydać skargi na zastość w handlu zbożem, upadek rolnictwa, brak kredytu taniego dla ziemian, — nielepse też wieści z dziedziny przemysłu i handlu. Brak urządzeń hypotecnych był powodem, że wierzyciele bywali krzywdzeni przez dłużników; przy likwidacji pokazywało się najczęściej, że suma długów przewyższa o wiele wartość majątkową dłużnika. Ta względna łatwość w zaciąganiu pożyczek stała się jednak mieczem obojętnym — dziś bowiem skryły się kapitały; na weksle, które jutro mogą nie mieć wartości żadnej, nikt pieniędzy dać nie chce, a ziemianie jęczą pod ciężarem wysokiej stopy procentowej w bankach ziemiańskich akcyjnych, lub poprostu giną od lichwy. Dlatego też umysł wszystkich zajmują się żywo prawdopodobnym zaprowadzeniem w niedalekiej przyszłości hypotek w państwie całym oraz banków państwowych, w których coprawda niełatwo będzie o kredyt, ale w każdym razie będzie on stokroć dogodniejszym i o wiele tańszym od kredytu lichwiarskiego.

Dzięki anormalnym stosunkom rolnym, wartość ziemi obniża się z rokiem każdym. Na Polesiu zwłaszcza ceny są bajecznie

nizkie, dziesiątą kosztuje 5—10 rs. Spekulantzi nabywają częstokroć majątki ziemskie za pieniądze pożyczone od staroza-konnych (którym takowych nabywać nie wolno) i spłacają długi drzewem wyciętem z części lasu. Jak na gospodarce podobnej wychodzi dobrobyt kraju, nietrudno przewidzieć.

Smutne bardzo wrażenie czyni upadek sukiennictwa w Dunajowicach, mieście handlowem i przemysłowym guberni kijowskiej. Przemysł sukienniczy w Dunajowicach górował przez pół wieku prawie nad guberniami ościennymi w tej dziedzinie. W roku 1872 były tam jeszcze 53 fabryki sukna, zatrudniające 554 robotników. W roku następnym przybyła jeszcze jedna — lecz liczba robotników została tasama. W roku 1880 liczba fabryk spadła już na 48 i zmniejszając się coraz bardziej, zesłała narazie w roku ubiegłym do 41 — z tych 12 parowych, jedna parowa z gremplą i farbarnią i 28 fabryk konnych. Wszystkie fabryki zatrudniały ogółem 445 robotników płci obojga — między temi 52 nieletnich. Niewszystkie też warsztaty fabryczne funkcjonowały i wytworzono wszystkiego 20,080 sztuk sukna, wartości mniej więcej 600,000 rs. W roku 1879 produkcja dunajowiecka dochodziła jeszcze do 40,000 sztuk, wartości 1,500,000 rs., był to najświetniejszy okres rozwoju sukiennictwa tamecznego. Upadek kursu, a zatem i wzrost ceny materiału surowego, brak kredytu i ucisk lichwiarski, zmniejszony znacznie popyt na sukno i brak należytej komunikacji kolejowej — oto przyczyny upadku. W roku bieżącym przedstawiają się interesy jeszcze gorzej. Fabryk czynnych parowych jest tylko 10, konnych 16 i jedna wodna — razem 27, z których prawdopodobnie 7 lub dziesięć z końcem r. b. przejdzie w ręce lichwiarzy.

Gorzelnictwo w guberni podolskiej cofnęło się również w czasach ostatnich. Przed laty 20 przemysł ten znajdował się wyłącznie w ręku właścicieli ziemskich i był ściśle związany z gospodarstwem rolnem. Coraz ostrzejsze przepisy akcyzowe sprowadzają upadek zwłaszcza mniejszych gorzelni, ściśle z gospodarstwem rolnem związanych. W ciągu ostatniego dziesięciolecia upadły tym sposobem 92 gorzelnie małe.

W guberni wileńskiej natomiast gorzel-

nictwo, w stosunku do innych fabryk i zakładów przemysłowych, stoi na stopniu najwyższym. Są tu jednak dwa rodzaje tego przemysłu, mianowicie gorzelnictwo rolnicze i przemysłowe czyli spekulacyjne, którego hasłem jest zysk z wódki — to ostatnie ma nad pierwszym znaczną przewagę; stanowi ono siłę zbiorową, solidaryzującą się, z którą gorzelnie ziemiańskie konkurować nawet nie mogą. Przed rokiem wykryto kilka gorzelni tajnych i sporo nadużyć na wielką skalę, — ale wskutek zbyt długiej manipulacji sądowej, spekulanci mieli dość czasu ukryć fundusze. — Największymi spożywcami wódki są tu włościanie, a najbardziej niepokojącym objawem jest coraz częstsze zakładanie szynków po wsiach, na który to cel włościanie chętnie wynajmują szynkarzom swe chaty, dopomagając im nawet do ukrycia towaru, w razie przybycia urzędnika akcyzowego.

Nowa ustawa gorzelniana, która wkrótce wniesioną będzie do rady państwa, ma zając się specjalnie podziałem gorzelni na dwie kategorie: rolnicze i przemysłowe i popieraniem rozwoju gorzelni pierwszych, istniejących wyłącznie dla podniesienia rolnictwa i hodowli inwentarza. Gorzelnicy ziemiańscy oczekują z upragnieniem tej reformy, która wyzwoli ich od ucisku wyzyskiwaczy. Podobno ostateczna decyzja w tej sprawie nastąpi w lutym r. p.; departament dochodów niestałych rozesał niedawno okólniki do gubernialnych zarządów akcyzowych z poleceniem, ażeby takowe dały opinię i rozpatrzyły zle i dobre strony pożądaną przez rolników reformy.

W guberni kowieńskiej w żadnym z lat poprzednich liczba dóbr ziemskich wystawionych na substastę, nie była tak wielką jak tego roku. Bank ziemski wystawił na licytację 44 majątki, prócz tego 16 zastawionych jest w banku petersburskim. Jest to cechą charakterystyczną stanu ekonomicznego nie tylko wspomnianej guberni, lecz całego prawie kraju północno i południowo-zachodniego. Podobnie przedstawia się też przemysł i handel. O ile Królestwo Polskie czyni postępy w rozwoju przemysłu — o tyle takowy zdaje się upadać w guberniach północno i południowo-zachodnich. Według danych urzędowych istnieje naprzykład w guberni wileńskiej 198 fabryk, a wszystkie razem zatrudniają ledwie 2,092 robotników, produkujących

towaru za 3,000,000 rubli. Są tu już wliczone gorzelnie i browary, których jest najwięcej.

Od czasu połączenia kolei libawsko-romeńskiej z landwarowsko-romeńską przez Koszedary, Libawa, jako miasto portowe, podniosła się znacznie, współzawodnicząc skutecznie z Królewcem. Port libawski ma tę wyższość, że nie zamarza nigdy, — statki mogą tu wchodzić i wychodzić swobodnie przez rok cały — z tego też względu ma on świetną przyszłość; w ostatnich czasach z kraju całego zaczęto kierować transporty zbożowe na Libawę, gdyż droga ta okazała się tańszą i dogodniejszą. Tym sposobem port libawski wpłynąć może na polepszenie stosunków ekonomicznych kraju, zwłaszcza, jeżeli będzie stosownie urządzone. Przedewszystkiem potrzebuje on pogłębienia, ażeby swobodnie wchodzić doń mogły statki angielskie. Głębokość jego wynosi obecnie 16—18 stóp, — należałoby go pogłębić jeszcze o 4 stopy, na co według opinii specjalistów potrzeba do pięciu milionów rubli. Jestto ciężki warunek, na który skarb państwa pono nieprędko się zgodzi.

Przed laty dziesięciu było w Libawie zaledwie kilkunastu kupców pierwszej gildyi, — dziś jest ich już czterdziestu kilku, prowadzących handel przeważnie z zagranicą; miasto, jakkolwiek powiatowe, posiada około 40 tysięcy mieszkańców. Firm handlowych polskich niema, — kilku polaków stoi jednak na czele domów handlowych niemieckich i cieszy się wielkim poważaniem w sferach handlowych.

Handel drzewem z Galicyi przez Odessę do Aleksandrii doznał zawieszenia z powodu, iż firma Engel, która go uprawiała, skierowała obecnie transporty na koleje austriackie ku Dunajowi. Na handlu tym drogi rosyjskie zarabiały rocznie około 100,000 rs. w złocie, a sama Odessa po 3 rs. od każdego wagonu za przejazd po torach miejscskich. Jest to, rzecz naturalna, znacznym uszczerbkiem w dochodach, w zamian za co obywatele odessy czynią starania celem odciążenia transportów zbożowych od Gdańska i Królewca, za pomocą pożyczek zaciągniętych na ekspedycje zboże w banku państwa. Jeżeli starania te uwieńczone będą pomyślnym skutkiem, miasto zyska znakomite odszkodowanie za utracone dochody z handlu drzewem galicyjskiem.

KRONIKA ŚWIĄTECZNA.

„Owo wielkie skarby kraju” woła tyle miły dla każdego z nas poeta, Wincenty Pol kiedy w „Pieśni o domu” staje przed uroczystym świętem Narodzenia Bożego i kiedy w wiązanej mowie głosi hymn na cześć tych przastarych obyczajów, które tak się zrosły z usposobieniem narodu:

„Czego woda nie zabierze,  
 „Czego ogień wam nie spali,  
 „Co nie odciąć ostrzem stali  
 „To obyczaj wam uszrzeże.”

Więc zrywa też on, ażeby „nie tracić starych kluczy, ale chować je u siebie,” żeby ten dzień tak uroczysty uczcić godnie, żeby przechowywać tradycję wreszcie, która tak silną tworzy dźwięgę.

Święta Bożego Narodzenia, a w szczególności wigilia, noszą na sobie u nas ze wszystkich dni uroczystych cechę najbardziej serdeczną, rodzinną i ztąd najlepiej odpowiadają charakterowi mieszkańców, gościnnemu, otwartemu. Zdawien dawna było w zwyczaju święta te przepędzać przy ognisku domowym, w gronie rodziny i służby, a jeżeli z biegiem czasu reguła ta stała się mniej powszechną, to — jak słusznie zauważył Siemieński — dlatego, że sto-

sunki towarzyskie uległy przeobrażeniu, dzięki wpływowi obcych manier; skłonności przyrodzone i usposobienia nie przekształciły się do tego stopnia. Jakiegokolwiek atoli natury są owe zmiany, nie zdołały one zatrzeć zupełnie całej uroczystości chwili, przeciwnie, to, co uświęciły wieki, staje się nam dzisiaj tem sympatyczniejszym a względ ten zniewala do przywiązywania jakiegoś donioślejszego znaczenia. Te powitania z opłatkiem w ręku, te życzenia „dosiego roku,” ta uczta rybną spożywana na sianku, ta piosnka śpiewana przez pastuszków a zowiąca się kolendą — wszystko ma dla nas jakiś niewysłowiony urok, który minowoli udzielić się musi, a zdaje się łączyć w imię jednej wspólnej wiary. Nie dziwicie się zatem, jeżeli felietonista wasz, przywykły do karmienia czytelników przez rok cały nowinkami z bruku, który zżył się z wami niejako, czuje się w obowiązku w dniu tak uroczystym uchwycić za pióro, by złożyć życzenia, pogwarzyć trochę.

Powiedzieliśmy już, że zwyczaj obchodzenia wigilii, jasełek, mszy pasterskiej jest przastarym i przez wieki uświęconym; ciekawą jest rzeczą z jakich czasów on się datuje i w jaki sposób zakorzenił się w kraju naszym. Objasnienia najlepszego w tej mierze dostarczy nam, przytoczony już raz, Siemieński.

Legenda podaje, że pierwszym twórcą tego rodzaju obrzędów był święty Franciszek. On to, chcąc odświeżyć pamięć rodzin Chrystusa kazał zrobić jasełka,

niebies siana do groty i przyprowadzić wołu i osła. Mając to wszystko zwołał braciszków, zgromadził ludność w lesie, gdzie zaczęto nucić pieśni. Stanowiło to początek mszy pasterskiej i jasełek, a wraz z zakonem franciszkańskim, który niedługo po swoim założycielu przyszedł do polskich krajów, i do nas przedarł się zwyczaj pieśni na cześć betleemskiego dzieciątka. Nowość ta przyjęła się od razu, a symboliczna prosta forma zapewniła trwałą byt temu dramatowi religijnemu i wyrodziła zamierzenie jasełek, które powoli coraz szerze koło poczęły sobie zakreślać. Z pewnością nawet wszelką twierdzić można, że już w trzynastym wieku szopka stała się u nas powszechnym zwyczajem. Tosamo miało również miejsce we Włoszech, Francyi, Hiszpanii, Anglii i Niemczech, a jasełkę rozwinął najwięcej wiek piętnasty i szesnasty, ta epoka misteryj. Z reformą Lutra, który nazywa je „diese freien, lieblichen, gottseligen Komödien” popularne te widowiska odmienną przybierać zaczęły postać. Użycie ich przez wielkiego reformatora jako czynnika do szerzenia jego nauki, wywołało oddziaływanie ze strony duchowieństwa i rządów katolickich i tak: w Niemczech poddano te misterya ścisłej cenzurze, a policya za czasów Ferdynanda tępiła wszelkie druki odnoszące się do tego zwyczaju i ścigała z całą surowością wszystkich śpiewaków, wierszokletów, włościanów wiejskich, przez co utraconą została nazawsze cała literatura, jasełki

wyparte zostały z kościołów i stały się za-bawką tylko gawiedzi i żaków, którzy porobiwszy sobie szopki z tektury i ustawivszy w nich lalki, chodzą z niemi po kolendzie od domu do domu i śpiewają kantyczki.

Ileż w tych pieśniach mieści się nuty szczerzej, wesołej, przy jaskrawej a czasami rubasznaj treści. Niema w nich tej wytworności stylu, tych wyszukanych rymów, ale jest tyle życia i uczucia, że nie tylko powinny uchronić się od zagłady, ale nawet godne są zająć wybitne miejsce w literaturze. Dziwna rzecz, że tak mało dotąd je uwzględniali historycy piśmiennictwa. Jeden Mickiewicz w prelekeyach swoich zwrócił uwagę na te skarby prostej poczty, ale i to nie wpłynęło na przerwanie milczenia. A jednak pieśń to żywa, rozpowszechniona wszędzie!

„Jak od morza aż do morza,  
 „Są posiane nasze łąny,  
 „Jak szeroko rosną zboża,  
 „Tak szeroko śpiew ten znany,  
 „W każdej chacie, w każdym dworze,  
 „W każdym zamku i w klasztorze  
 „Grzmi po ziemi pieśń wesela  
 „Witająca Zbawiciela”.

Tak jak historia literatury nie zatrzymała się nad wesołą pieśnią kantyczkową, tak i poeci nasi ominęli motyw wigilijny w obrazach swoich z życia domowego. Święto rodzinne tak żywo wyciskujące się w pamięci serca, należące do najrzowniejszych wspomnień nie znalazło jeszcze swo-

# KORSPONDENCYE.

Warszawa d. 21 grudnia.

Zastój przedświąteczny i smutna konieczność zerwania z tradycją. — Nowe upadłości. — Bilans roczny. — Co wróżyć na przyszłość. — Zła interpretacja nowych przepisów gildyjnych. — Spółki komandytowe. — Wyrzucenie weterana z Nalewek.

Mamy święta za pasem, więc sklepy i magazyny nasze wystroili się żalotnie, aby ściągnąć kupców i powetować choć część strat, poniesionych na całorocznym zastoj. Ale niestety nie pomagają ozdobne wystawy, nie pomagają „wyprowadzić na podarki kolendowe,” nie skutkują obniżone ceny — życia w handlu jak nie było, tak nie ma. Smutny to symptomat chwili! U nas tradycya świątecznych zakupów, zwłaszcza na nadchodzące święta Bożego Narodzenia tak się zakorzeniła w zwyczajach narodowych, tak się z nią żyły nasze gospoście, że rozstanie się z tem nawykniem, z tem dziedzictwem prastarych generacyj — musi być fatalną koniecznością — wynikiem ekonomicznego zubożenia. W innych okolicznościach mozebyśmy w tem dostrzegli pomyślny zwrot ku praktyczności, bo nad najdawniejsze zwyczajowe zabytki, cenniejszym jest zmysł dobrze zrozumianiu oszczędności, którego nam zawsze niedostawało, — lecz gdy takie, jak dzisiaj, warunki zniewalają do ekonomii, z bólem serca trzeba wspominać te, nie tak odległe od nas jeszcze czasy, kiedy święta były doskonałym zniewem dla wszystkich sklepów z galanterją i błyskotkami dla magazynów konfekcyj, cukierni, składów win itp. To też placzą i ubolewają nad tym nieszczęsnym stanem kupcy i rzemieślnicy, którzy od miesięcy z upragnieniem wyglądali bieżącą chwilę, spodziewając się w niej znaleźć poprawę swych interesów. Nadzieje zawiodły, a to może obalić znowu niejedną egzystencję.

Niewesołobo wogóle dzieje się w naszym świecie handlowym. Ostatnie tygodnie przyniosły nam nową wiązanke bankructw. Rejestrujemy tu tylko te, które sąd handlowy ogłosił, a w tej urzędowej liście znajdujemy nazwiska kupców Gesundheitsa i Gleichgewichta, dystylatora S. Gutheima i właściciela magazynu ubiorów damskich, Władysława Kruszewskiego.

Zbliżający się koniec roku zamkniemy bardzo smutnym bilansem. Ani jednego pomyślnego ekonomicznego zjawiska zapisać nie jesteśmy w stanie, a na minusy nie starczyłoby nam tu miejsca.

Coż wróżyć sobie można dla nowego okresu kalendarzowego? Niestety, odwrócona w kalendarzu karta nie uwalnia nas od tego całego łańcucha ciężarów, który musimy dalej za sobą dźwigać, jako spuściznę po nieszczęśliwych latach. Nie można się też ludzi, abyśmy prędko ochłonęli po tem dotkliwym przesileniu, którego ślady są

znamionami chwili bieżącej. Ze jednak już dziś odczuwany tylko następstwa przebytej burzy, przeto byleby przyszłość nie przyniosła nowych ujemnych czynników, możemy sobie jeszcze wywalczyć byt lepszy.

Z nowym rokiem wchodzi w życie nowe przepisy o opłatach gildyjnych. Są one w wielu względach uciążliwsze od obecnych, a zła interpretacja prawa chce nam je jeszcze uciążliwszymi czynić. Jak się dowiadujemy, krążą pogłoski, że na podstawie 3-go punktu przepisów żąda tutejszy magistrat, aby towarzystwa akcyjne wykupywały dla wszystkich członków zarządu oddzielne świadectwa. Byłaby to przewyżka wydatków dla wielu towarzystw ogromna. Tymczasem wczytawszy się dokładnie w pomieniony artykuł nowego prawa, przychodzimy do wniosku, że 1) niema w nim zupełnie mowy o towarzystwach akcyjnych i że 2) co do towarzystw tych obowiązują winny dawne przepisy. Rzeczony artykuł mówi tylko o spółkach w ścisłym znaczeniu (połnyja towarzyszcstwa) i nigdzie niema w nim ani śladu, aby prawodawca chciał pod ten termin podciągnąć i spółki akcyjne. Orzeczenie pomienionego przepisu, że „każdy ze współników powinien wykupić świadectwo na swoje imię,” w żadnym razie odnosić się nie może do spółek akcyjnych, gdyż rozumując tak, należałoby żądać wykupienia świadectwa od każdego akcyonaryusza, który właściwie jest uczestnikiem przedsiębiorstwa, gdy członek zarządu nie jest niczem więcej, jak urzędnikiem instytucji. Jak wiemy, jedno z tutejszych towarzystw akcyjnych zawezwało do rozstrzygnięcia tej spornej kwestyi konferencyę, złożoną z najpierwszych warszawskich prawników. Gdyby zdanie tych rzeczoznawców, które nie może wypaść na niekorzyść przedsiębiorstw akcyjnych, nie poskutkowało, to sprawa oprze się zapewne o sfery decydujące w Petersburgu.

Zaznaczmy tu jeszcze dla wiadomości osób interesowanych, że w odezwie rozesłanej do kupców, a zawierającej treść nowego prawa, źle jest przetłumaczony na język polski kwestyonowany punkt 3-ci. Widzimy tam bowiem wyrazy spółki komandytowej obok rosyjskiego terminu „połnyja towarzyszcstwa.” Taki inylny przekład może nowe spowodzić powikłanie, mianowicie komentarz, że spółnicy komandytowi powinni również wykupować świadectwa. Ze i takiego przepisu prawodawca nie mógł mieć na widoku, to jasnym jest tak z samej nazwy pełne (połnyja) spółki, jak z tego, że podobne prawo posiadałoby samą zasadę spółek komandytowych, w których spółnik ukryty niema żadnego obowiązku nazwiska swego wyjawiać.

A teraz na zakończenie przytoczę humorystyczny epizod, jeśli humorystyką nazwać

się godzi przez łzy płynącą gorzką ironię. To, co opowiem, jest autentyczną rozmową, jaką miał jeden z tutejszych adwokatów ze swym klientem, starym kupcem z Nalewek. — Adwokat pytał weterana z dzielnicy nalewkowskiej o stosunki handlowe w tem ognisku, gdzie niedawno jeszcze wrzało jak w kotle fabrycznym, a gdzie dziś cisza i stagnacja. — Cóż, panie Aronie — na Nalewkach spokojnie, brak ruchu? — Brak ruchu? — brzmiała zdziwiona odpowiedź. — Chyba pan tam dawno nie był. Stoję w swym kramie od rana do wieczora i widzę wciąż ruch od niepamiętnych czasów niebywały. Zaledwem wszedł do sklepu i zdążyłem wyjrzeć przez drzwi, aż tu — zdaleka sunie się urzędowa osoba z dwoma pomocnikami i odwiedza mego sąsiada. To pan komornik, co od roku codzień Nalewki wizytą zaszczyca. A nie sądz pan, by to ruchu nie sprowadzało. Zaraz po wyjściu pana komornika, ledwie się pan obróci, już przed sklepem i w sklepie zgłęb i hałas niedoopisania. Zlatują się zewsząd wierzyciele, krzyczą i lamenty wywodzą, że aż w uszach brzęczy. A potem idzie pogrzeb za pogrzebem i znowu ruchu panu nie brakuje. Po obiedzie nie inaczej. Przed kramem starego Meudla zajeżdża dorożka, a w niej p. rejent, co przybył protest spisać. Ma on tam u nas roboty dużo, więc dorożka co parę sklepów się zatrzymuje. Przychodzi wieczór i to jeszcze spokojnie pan niema. Znowu komornik gdzieś sklep pieczętuje i znowu krzyk kupców, którzy przybiegli aż z placu bankowego (nasze ognisko lichwiarzy i dyskontierów ulicznych). Żli ludzie mówią, że i w nocy ruch nie ustaje, ale o tem się nie przekonałem, bo wtedy kontent jestem, że odetchnąć mogę po całodziennym hałasie. Podobno tam szłyby przemawiają i firmy zmieniają, ale to pewno zmyślona historia.

P. Aron potem pokiwał głową, westchnął głęboko i żądał od adwokata rady, jak bez narażenia się sprawiedliwości przepisać sklep na syna. Adwokat, dobry mój znajomy, a więc człowiek uczciwy, rady w tak nieczystej sprawie naturalnie odmówił.

Q.

## Sprawozdania targowe.

Gielda berlińska. Sprawozdanie tygodniowe (do dnia 20 grudnia).

Z uwagi godną wytrzymałością opierała się gielda berlińska w tygodniu ubiegłym rozlicznym wpływom niekorzystnym. Pomimo wiadomości o krytycznym położeniu czeskiego towarzystwa kredytu ziemskiego, pomimo zawieszenia wyplat przez cukrownię trachenberską i defraudacyi w wiedeńskim „Giro-Kassenverein,” gielda nie dała się pozabawić dobrego humoru, a przynajmniej dokładała wszelkich usiłowań, a-

żeby wpływ niepomyślnych czynników zmniejszyć do możliwych granic. Chociaż wobec ostatnich wypadków nie można już wątpić, że w stosunkach przemysłowych i finansowych sąsiedniego kraju źle się dzieje, gielda berlińska opierała się temu przekonaniu i wystarczyło jej np. odroczenie z powodu świąt obrad nad podatkiem gieldowym, ażeby wszelkie dolegliwości puścić w niepamięć. Położenie zmieniło się dopiero z końcem tygodnia, kiedy zaszło wydarzenie, wobec którego nawet najzarliwsi optymiści musieli opuścić ręce: w „Niederösterreichische Escompt-Gesellschaft” popełniono ogromną defraudacyę. Podczas gdy w „Kassenverein” zdefraudowano tylko 160,000 flor. w „Escompt Gesellschaft” suma sprzeniewierzona przewyższyła 2 miliony fl. Te dwa wypadki na tle stosunków, które wyjaśniły upadłości Weinricha, Tschinkel'a i czeskiego towarzystwa kredytu towarzystwa kredytu ziemskiego, musiały przerazić nawet najobojętniejszych. W każdym razie spadek kursów na gieldzie berlińskiej, nie wybiegł poza notowania wiedeńskie nie było tu śladu usiłowań zastrzeżenia spadku za pomocą operacyi zniżkowych, chociaż utracono zaufanie w możność utrzymania ruchu zwykłego. Dwa miesiące upłynęło od czasu, jak rozpoczęła się zwykła, a sześć tygodni potrzebowały akcyje kredytowe, ażeby się podnieść o 40 m.; dziś, a więc po dwóch tygodniach, zwykła jest utraconą zupełnie. Niezależnie od wpływów gieldy wiedeńskiej, również i miejscowe stosunki nie sprzyjały gieldzie w tygodniu ubiegłym. Przedewszystkiem brak pieniędzy daje się mocno uczuć. Dyskonto prywatne podniosło się do 3 1/2%, stopa procentowa przy prolongacyach dochodzi do 6%, a wszystko zapowiada dalszą jeszcze podwyżkę. Zniżka dotknęła wszystkie papiery, chociaż najbardziej ucierpiały, rozumie się, spekulacyjne papiery bankowe. Akcyje kredytowe spadły o 18 m., udziały dyskontowe o 3%. Papiery rosyjskie uległy znowu mniejszej lub większej obniżce. Petersburski bank dyskontowy stracił 2.90%, warszawski handlowy 1 3/4%, dyskontowa 1.85%.

Wetna. Poznań, 19 grudnia. W pierwszej połowie miesiaca na targu tutejszym usposobienie było bardziej ożywionem, obroty rozleglejsze, aniżeli w ciągu tygodni poprzednich. Sprzedano fabrykantom marchijskim około 1,300 ctr. wełny brudnej po 60 m.; oprócz tego 200 ctr. wełny tkackiej po 50 kilka tal. i 200 ctr. cienkiej wełny sukienicznej po 60 tal. Zresztą popyt był słaby; zbliżające się święta i następujący po nich jarmark lipski zrobią znowu przerwę w interesach.

Zboże. Toruń, 20 grudnia. W tygodniu ubiegłym powietrze było przeważnie dżdżyste; dziś znowu sucho. Na targ dożono mało; na potrzeby miejscowe popyt do-

jego barda.

A czyż te kolendy, kantyczki śpiewane na nutę staroświecką, tak dziwnie miłą nie byłyby przyjemnym dla każdego obrazem!

Ale nie tu miejsce zaciekać się w tego rodzaju kwestye. Ot! bezpretensjonalna to pogawędka, której jedynym celem było podzielenie się z czytelnikami wrażeniami chwili, przypomnienie uroczystości. Jeżeli odłtęgi od założenia, to dlatego, że pragnąłem przypomnieć te drobne szczegóły, które mało bardzo są znane.

Ze na łódzkim naszym bruku dzień Bożego Narodzenia powinien przynieść jakąś pogodę dla duszy powinien tworzyć miłą chwilę i skupiać wszystkich u jednego stołu, to pewna, ale czy tak jest rzeczywistość?

Przeżywszy tak ciężki rok jak ten, który teraz dobiega, trudno ojcom rodzin zdobyć się na wesele, trudno rozpogodzić fabrykantowi strapione oblicze. Jeżeli zatem już nie „Dosiego roku”, jak staroświecki każe obyczaj, to przynajmniej szczęśliwszego, lepszego roku przyszłego życzyć nam sobie wzajem przystało. Nie wesoła ta „gwiazdka” tegoroczna, oby więc następna w piękniejszą przyodziła się przynajmniej szatę. Nie wątpię nam, że tak będzie, więc też nie dać skrzepnąć wiarze w lepszą przyszłość. Gdy będzie lepiej, wówczas i moja rola stanie się wdzięczniejszą, kiedy mi przyjdzie znowu dzielić się opłatkami, tym symbolem zgody i jedności. Jedność — szczytne słowo! Cóż nas do niej bardziej nakłonić może jak obyczaj wspólny, wspólna tradycya!

- „Boskie rzeczy w obyczaju  
„Z niemi idzie człowiek z młodu,  
„I przez żywot z niemi chodzi,  
„A obyczaj dla narodu  
„Coraz nowych synów rodzi.  
„Bo na naszą starą wiarę  
„Każdy przejdzie w ziemi naszej,  
„Co przy chlebie i przy kaszy  
„Obyczaje poczci stare.”

Leon Leoni.

# GERMINAL

przez

EMILA ZOLĘ.

Przełożył

Stanisław Kempkowski.

## CZEŚĆ PIERWSZA.

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 287).

Katarzyna, chociaż zdawała się w tej chwili gospodarstwu zupełnie oddana, nie zapomniała widocznie o wieściach, jakie Zacharyasz rozpuszczał o żonie Pierron'a i o majstrze Danvers, bo uchyliła drzwi i wyjrzała na dwór. Wiatr świszczał ciągle, liczne światła biegały po długich i niskich frontach fabrycznej osady, w której drgało już głucho przebudzenie. Otwierały się drzwi domów, niektórzy robotnicy skierowali się już ku sztolniom, ginąc w oddaleniu wśród nocy.

Jakaż ona niemądra, żeby ziębić się na progu, kiedy na pewno Pierron spał jeszcze w domu, z którego o szóstej dopiero wychodził. Pomimo to stała jeszcze we drzwiach i patrzyła z pod oka na przeciwny dom. Ktoś tam drzwi otworzył, to zapaliło jeszcze jej ciekawość. Pewnie jednak była to tylko mała Lidya, która wychodziła już do roboty.

Poza sobą usłyszała bulkot gotującej się wody. Odwróciła się szybko, drzwi zamknęła i poskoczyła do ognia: woda kipiąc rozlewała się i gasiła ogień. Kawy nie było w domu, przelała więc wodę przez fusy z poprzedniego dnia pozostałe. W tej chwili zeszli do salki ojciec jej i bracia.

— Tam do licha! — zawołał Zacharyasz, wachając stojącą przed nim czarkę z kawą, głowa nas od tej kawy nie rozboli. Maheu wzruszył ramionami z rezygna-

cyą.

— Ba! zawsze to dobre, bo ciepłe. Janek zbierał okruchy ze stołu i wrzucił je do swojej czarki. Katarzyna wypila kawę, a resztę wlała do blaszanek. Wszyscy czworo jili z pośpiechem stojąc wokoło stołu, oświetleni kopącym płomieniem łojówki.

— Skończycie wy dzisiaj z tem śniadaniem! — zawołał stary ojciec. Mysłaby kto że się z procentów żyje!

Z korytarza doleciał ich głos matki.

— Podzielcie ciębieł pomiędzy sobą, ja tu dla dzieci mam trochę drobnego makaronu.

— Dobrze, dobrze — odparła Katarzyna.

Przykryła była już ogień popiołem, przysunęła do niego resztkę wczorajszej zupy dla dziadka, który o szóstej rano powracał do domu. Każdy wsunął nogi w swoją parę sabotów, stojących pod kredensem, przewiesił przez ramię sznurek od blaszanki, a porcję chleba wsunął w plecy, pomiędzy kaftan pasem przewiązany a koszulę. Wyszli tak jeden za drugim, mężczyźni na przód, Katarzyna za nimi; przed wyjściem zgasiła świecę, klucz od zewnątrz w drzwiach zakreśliła. Domek znowu zaległ ciemnością.

— Pójdziemy razem, — odezwał się jakiś robotnik, który zamykał drzwi od sąsiedniego domu.

Był to Levaque ze swoim synem Bebertem, rówieśnikiem i wielkim przyjacielem Janka. Katarzyna zdziwiona, ze śmiechem rzuciła w ucho Zacharyaszowi: Cóż to? Bouteoulup nie czekał nawet na wyjście męża z domu!

Teraz światła gasły pomału w osadzie. Ostatnie drzwi jeszcze jakieś skrzypnęły i wszystko znowu spało; kobiety i dzieci usypiały w łózkach, w których teraz więcej było miejsca. I od wioski pogrążonej w ciemnościach aż do sapiącej kopalni Voreux, przeciągał długi szereg cieni, szereg robotników, dających do pracy. Nie wiedząc co począć z rękoma, krzyżowali je na piersiach; na ich plecach garb tworzyły zabrane kromki chleba. Odziani w lekkie płótno, drżeli od zimna, nie śpieszyli się

przecież; rozsypani wzdłuż drogi, tupotem przypominali trzodę.

III.

Stefan zdecydował się wejść do Voreux, ale wszyscy do których udawał się z zapytaniem: „czy niema jakiej roboty”, krecili głową i wreszcie radzili mu, by zaczął na przybycie majstra. Zostawiono go więc wśród zabudowań źle oświetlonych, pełnych dziur czarnych, niepokojących labiryntem sal i pięt. Błąkając się wstąpił na ciemne schody, prowadzące na chwiejący się most, potem przeszedł przez szepę, pogrążoną w takim mroku, iż wystawiał naprzód ręce, żeby się nie uderzyć, gdy nagle zaświeciło przed nim dwoje ogromnych żółtych ocz. Znajdował się pod wieżycą, tuż przy wejściu do sztolni.

Jeden z podmajstrzych, ojciec Richomme, gruby z fizyognomią żołnierską, poczciwą, z siwymi wąsami, szedł właśnie do biura kontroli:

— Czy nie potrzeba tu robotnika do jakiegokolwiek pracy? — spytał znowu Stefan. Richomme chciał dać odmowną odpowiedź, ale zastanowił się i rzekł jak inni.

— Trzeba zaczekać na majstra, pana Dansaert.

Cztery latarnie, opatrzone reflektorami, oświecały otwór sztolni, żelazne poręcze, lewary, windę z dwoma kłatkami. Reszta wielkiej sali niby nawa kościelna, pogrążona była w mgławem świetle, wśród którego zdawały się błąkać ciemności. W głębi znow błyszczał płomień ogniska, gdy w biurze zaledwie kopciła się lampa, podobna do gwiazdy gasnącej. Rozpoczęto już wydobywanie węgla, po żelaznym bruku dudniał nieustanny grzmot przebiegających kar i można było dostrzedz wyładowujących je robotników, pochylonych, poruszających się pośród ciemności i huk.

Przez chwilę Stefan stał nieruchomy, ogłuszony, oślepiiony. Było mu strasznie zimno wśród tej szopy, otwartej na wszystkie strony. Postąpił parę kroków, zwabił maszynę, którą dostrzegał teraz błyszczącą stalą i mosiądzem.

(Dalszy ciąg nastąpi).



bry. Ceny utrzymują się dosyć stale. Płaco-  
cono za 1,000 kgr. pszenicy na transi 120—  
135, krajowej pszrej 130 — 140, 140—  
142, jasnej 140—142, wyborowej 142—145.  
Zyta tranzyt. 110—115, krajowego 115—  
120, 120—125. Jęczmienia rosyjskiego 110  
—130, krajowego 115—135. Owsa rosyj-  
skiego 115—130, krajowego 115—130. Gro-  
chu na paszę 110—120, warzelnego 125—  
140, Victoria 160—180. Kuchu rzepak-  
owego 116—120. Kuchu lnianego 140—150.  
Otrąb pszeniczny 80 — 82. Otrąb żytni  
80—85. Koniczyny czerwonej za ctr. 30—  
40, białej 30—55.

**Wino.** Z Węgier donoszą, że wskutek  
niestajęcej pogody wśród lata, gatunek wina  
tegorocznego nie odpowie oczekiwaniom.  
Bo chociaż podczas winobroni powietrze  
było suche i słońce dobrze przygrzewało,  
trwało to jednak tak krótko, że grona nie  
mogły nabrać potrzebnej ilości cukru.  
Wobec tego starsze wina stały się przed-  
miotem ożywionego interesu i podróżowały od  
wiosny o 10 do 15 fl. Wina młode, tań-  
sze, w cenie 16—20 fl., łatwiej zbyć mo-  
żna, ale gatunki lepsze po 25—30 fl., z tru-  
dnością tylko znajdują nabywców.

**Żelazo i metale.** Z Szlązka Górne-  
go donoszą, że targ surowca znajduje się  
w cokolwiek lepszym położeniu, chociaż ce-  
ny nie doznały podwyżki. Zadowolnia za-  
rowno wywóz, jak i zapotrzebowanie kra-  
jowe. Zbyt żelaza walcowanego był wpra-  
dzie mniejszym, aniżeli w miesiącach po-  
przednich, lecz w porównaniu do odpow-  
iedniego czasu roku przeszłego przedstawia  
się pomyślniej. Fabryki stali bessemer-  
skiej i lanej były stanowczo lepiej zatra-  
dnione. Blachy grube mniejszy miały po-  
pyt. Cynk przyjmowano cicho, produkcję  
ograniczono. Dla ołowiu uosposobionym był  
targ również cicho. Z większym ożywie-  
niem pracowano w fabrykach kwasu siar-  
czanego.

## PRZEMYSŁ I HANDEL.

**W Częstochowie** powstanie fabryka for-  
nierów, której założycielem jest jeden z o-  
kolicznych obywateli. Gmach tej obszernej  
fabryki jest już na ukończeniu.

**Wystawa majolik.** Jeden z warszawskich  
fabrykantów w gmachu zwierzyńca urządza  
wystawę majolik krajowych. Otwarcie tej  
ciekawej ekspozycji nastąpi w początku ro-  
ku przyszłego.

**W pierwszym departamencie** senatu kontro-  
la państwa podjęła kwestję, dotyczącą po-  
rządku ściągania 8% opłat przy sporząd-  
zaniu aktów kupna i sprzedaży majątno-  
ści, należących do osób prywatnych, a nie-  
posiadających przepisanych dokumentów.

**Kupony od 5% listów zastawnych** polskich,  
które zbywano dotychczas w Berlinie po  
kursie niższym cokolwiek od kursu weksli  
krótkoterminowych na Warszawę, będzie  
przyjmować oddać dom bankierski Men-  
delsohn et Comp. po każdorazowym kursie  
banknotów rosyjskich.

**Przesilenie,** jakie przechodzi przemysł cu-  
krowy w Austrii, sprowadza głównie lek-  
komyślność, z jaką prowadzono przedsię-  
wzięcia. Przy rozpatrywaniu sprawy czes-  
kiego towarzystwa kredytu ziemskiego oka-  
zało się, że znaczna część istniejących cu-  
krowni czerpała pieniądze z banków nie-  
tylko na wprowadzenie w ruch swoich za-  
kładów, lecz nawet budynki wznosiła za  
pożyczane pieniądze i zaopatrywała je w  
maszynę etc. na kredyty.

**Ministerstwo finansów** zakomunikowało za-  
rządowi kolejowemu wiadomość, iż nadal nie  
będzie zezwalało na samodzielne emisje  
obligacji, wypuszczanych przez też zarządy i  
umiarzanych z dochodów odnośnych dróg.  
Wrazie konieczności nadzwyczajnych wy-  
datków na rekonstrukcję drogi, pomnożenie  
nie taboru, wzniesienie nowych budynków  
lub urządzenie dróg dojazdowych, samo  
ministerstwo zajmie się wypuszczeniem od-  
powiednich ilości papierów procentowych  
gwarantowanych przez potrzebującą pienię-  
dzy drogę żelazną.

**Ministerstwo finansów** nie zatwierdziło to-  
warzystwa, zawiązanego przez Poliakowa,  
a mającego na celu wykupienie wszystkich  
kolei rosyjskich. Odmówiło również zama-  
ny obligacji kolei kurskiej, moskiewskiej,  
kijowskiej i ryzańskiej na czteroprocento-  
we i oświadczyło, że dyrekcje kolejowe nie  
mają prawa do samodzielnego wypuszczania  
obligacji. Prawo to w oznaczonych bliżej  
granicach, ministerstwo zastrzeżę sobie sa-  
memu. Rozliczenie nastąpi po zrealizowaniu  
mających się wypuścić ogólnych konsolidów.

## Kronika Łódzka.

(—) **Dla biednych chorych.** Oprócz 400  
asygnacji (na węgle dla biednych, o któ-  
rych wspominaliśmy poprzednio, nadeszła  
pan J. K. Poznański takowych jeszcze sto  
do dyspozycyi stowarzyszenia pielęgn-  
owania biednych chorych, celem rozdania  
pomiędzy najpotrzebniejszych.

W tymże samym celu nadeszła do tegoż  
towarzystwa pan M. Silberstein asygnacyę  
na 30 korcy węgla. Pan M. S. ofiarował  
również przyrząd gumowy, zupełnie nowej  
konstrukcji, bardzo użyteczny przy wyko-  
naniu operacji.

(—) **Obiad bezpłatny,** urządzony dla 600  
biednych kosztem pana E. Herbsta, rozda-  
niem będzie w drugi dzień świąt w lokalu  
kuchni taniej Nr. 2.

(—) **Komitet centralny** towarzystwa popie-  
rania przemysłu i handlu w Petersburgu  
ogłosił drukiem sprawozdanie, mieszczące  
w sobie następujące szczegóły w kwestyi  
drogi żelaznej fabryczno-łódzkiej: Oddział  
łódzki towarzystwa popierania przemysłu i  
handlu przesłał komitetowi swemu w Pe-  
tersburgu kopię prośby wniesionej do pp.  
ministra komunikacji i skarbu o wzbronie-  
nie przebudowania drogi łódzkiej z wązko-  
torowej na szerokotorową, w razie objęcia  
jej przez towarzystwo drogi iwangrodzko-  
dąbrowskiej. Do kopii prośby rzeczonyj  
dołączoną jest uwaga wykazująca, że prze-  
budowanie toru wązkiego na szeroki na  
kolei łódzkiej może zgubnie wpłynąć na  
rozwój przemysłu Łodzi i jej okolicy.

Towarzystwo popierania przemysłu i han-  
dlu w Petersburgu kwestję tę poddało  
wszechstronnej dyskusji i na podstawie onej  
orzekło co następuje: że przemysł zogni-  
skowany w Łodzi, czerpiąc siły swoje i  
środki, a) z zagranicy zład sprowadza ma-  
teryały surowe i napół przerabiane, jak  
również większość przedmiotów pomocni-  
czych do produkcji, b) że będąc połączony  
z Dąbrową, zład czerpie materiał opało-  
wy, c) z Warszawą gdzie ogniskuje się zbyt  
wyróbów na potrzeby kraju i d) z ry-  
nkami zbytu w Cesarstwie jak: z Petersbur-  
giem, Moskwą, Charkowem, Kijowem, O-  
desą i t. d. — na zamianie takiej mógłby  
istotnie dotkliwie ponieść straty.

Co się zaś tyczy trzech punktów pierw-  
szych to okazuje się dalej że:

1) Transporty przywożone do Łodzi z za-  
granicznych portów morza północnego i bal-  
tyckiego, jak również drogą suchą z Fran-  
cyi, Belgii, Niemiec północnych i t. d. bę-  
dą i po otworzeniu drogi iwangrodzko-  
dąbrowskiej przychodziły po torze wązki-  
m kolei warszawsko-bydgoskiej.

2) Ze z powodu różnicy 112 wiorst w  
długości kierunku: Dąbrowa-Koluski-Łódź  
(208 wiorst) w porównaniu z kierunkiem  
Dąbrowa-Bzin-Koluski-Łódź (320 wiorst)  
droga iwangrodzko-dąbrowska będzie mo-  
gła zaledwie wytrzymać konkurencyę tary-  
fową z drogą warszawsko-wiedeńską odno-  
śnie do pociągów przychodzących do Łodzi  
z zagranicy przez południowo-zachodnią  
stronę Królestwa Polskiego lub z samego  
jej cypla (węgiel kamienny dąbrowski).

3) Ze w następstwie różnicy do 195 w.  
w długości kierunku: Łódź-Koluski-Iwan-  
gród-Warszawa (321 wiorst) i Łódź-Ko-  
luski-Warszawa (126 wiorst) droga iwan-  
grodzko-dąbrowska tem bardziej nie może  
współzawodniczyć z drogą warszawsko-  
wiedeńską odnośnie do pociągów wychodzących  
z Łodzi.

4) Ze takim sposobem przeładowywanie  
towarów w Koluszkach musiałoby powiększyć  
cenę produktu, przedłużyć czas transportu  
a temsamem utrudnić jego rozwój.

Co się zaś tyczy połączenia z rynkami  
głównymi Cesarstwa, to ze wskazanych po-  
wyżej danych jest widocznem, że przebu-  
dowanie drogi fabryczno-łódzkiej na szeroko-  
torową, chociaż byłoby może z pewnych  
względów dogodnem, to jednakże dogodność  
ta w porównaniu ze stratą jakaby poniósł  
przemysł łódzki, byłaby mało znaczącą.

Wskutek więc dowodów powyższych, to-  
warzystwo popierania przemysłu i handlu  
przyszło do wniosku, że przemiana wązko-  
torowej drogi łódzkiej może odbić się do-  
tkliwie na rozwoju przyszłym przemysłu mi-  
asta Łodzi i dlatego żądanie fabrykantów  
i kupców łódzkich przedstawiło przychylnie  
pp. ministrom skarbu i komunikacji do  
ich uwzględnienia.

(—) **Z teatru polskiego.** We wtorek ode-  
grano *na gwiazdkę* dla dzieci po znizonych  
cenach „Smoczą jamę” po raz piąty. Wszyst-  
kie loże były zajęte, w których drobna  
działwa rozkoszowała się barwnym wid-  
kiem malowniczych kostyumów, dziarskich  
tańców i udatnych obrazów żywych.

W pierwszy dzień świąt przedstawionym  
będzie obraz ludowy Galasiewicza p. t.:  
„Czartowska ława,” a w drugi dzień świąt  
„Chata za wsią.” W sobotę zaś dnia 27  
grudnia ujrzy po raz pierwszy światło kin-  
kietów wesoła operetka „Zielona wyspa,”  
w której pan Texel wystąpi w roli guber-  
natora wyspy, a gra ją niezrównanie.  
W operetce tej ujrzymy też utalentowane-  
go komika operetkowego, pana Prohaskę.

(—) **Zima tegoroczna** uwzięła się wido-  
cznie darzyć nas niespodziankami. Ledwie,  
że zanotowaliśmy w numerze poprzednim  
deszcz i błoto, nie bardzo pożądaną na  
święta — alicsi pod wieczór temperatura  
obniża się znacznie i tumany śniegu po-  
krywają ulice. Tym razem godzimy się na

zmianę najzupełniej.

(—) **Ostatni pociąg,** który zwykle przyby-  
wa do Łodzi o godzinie 11 minut 20, spó-  
źnił się we wtorek o całą godzinę.

(—) **Napad.** Przed kilku dniami czte-  
rech złoczyńców próbowano znów ograbić  
przechodnia,—tym razem ponieśli dotkliwą  
porażkę. Rzecz odbyła się przy ulicy Dzi-  
kiej. Napadnięto wracającego do domu fa-  
brykanta, pana G., — ten jednak uwinął  
się tak dzielnie przy pomocy gałki żela-  
znej u laski, że gdy jednemu z nich nad-  
wierzzył obojczyk, drugiemu oko a trzeci-  
mu zęby — czwarty, nie czekając kolei,  
umknął coprędzej z placu.

(—) **Ciekawą historijkę** roznoszą złe je-  
zyki po bruku łódzkim. Oto jakiś obcy,  
czy przejezdny, a zamożny widocznie *homo*  
znalazł się w jakiejś restauracyi ze znaj-  
omymi. Bawiono się dobrze, spożyto sma-  
czną kolacyę, wypito wina w miarę — sło-  
wem, wszystko było w porządku, prócz ra-  
chunku, który płaćcemu wydał się zbyt  
wysokim. Rzeczywiście, sześćdziesiąt kilka  
rubli, to trochę siono... Zainteresowano  
gospodarza, ten sprawdził rachunek i wy-  
toczył natychmiast śledztwo, gdyż rachun-  
ek powinien był wynosić zaledwie połowę  
tej sumy. Okazało się, iż jeden z współ-  
biadników, który *fuchsem* znalazł się  
między zaproszonymi, namówił kelnera do  
„zdarcia grubej ryby,” zastrzegając sobie  
połowę zysku. Podobno panu temu dano  
*pamiątkowe* na miejscu. Nie wiemy, gdzie  
się to działo, — w naszej Łodzi nie przy-  
trafiłoby się przecież nie podobnego?!

## KRONIKA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

— **Zjazd archeologów** we Lwowie odbędzie  
się w drugiej połowie lipca roku przysz-  
łego. Ze zjazdem połączoną będzie wysta-  
wa przedmiotów sztuki, zabytków history-  
cznych, charakterystycznych strojów i wy-  
robów ludowych. Na protektorów zjazdu  
zostali zaproszeni hr. Włodzimierz Dziedu-  
szycki i prezes akademii umiejętności dr.  
Józef Majer. Komitet wykonawczy skła-  
dają Wojciech hr. Dzieduszycki jako prze-  
wodniczący, dr. Iz. Szaraniewicz jako za-  
stępca, Karol Widman kustosz archiwum  
miejskiego we Lwowie jako sekretarz, oraz  
dr. L. Cwikliński i L. Wierzbicki.

— **Jauner i Kuffler,** dwa te nazwiska obie-  
gają obecnie z ust do ust całego świata  
finansowego. Wszystkie dzienniki zapeł-  
nione są szczegółami z życia i działalności  
tych dwóch mężów, bohaterów dnia, z któ-  
rymi łączy się głośnie katastrofa defraudacy-  
i, popełnionej w jednej z najstarszych  
instytucyi finansowych austr. akcji.

Łukasz Jauner pochodzi z bardzo zacnej  
familii wiedeńskiej. W młodym wieku, ja-  
ko siedemnastoletni młodzieniec rozpoczął  
swą karierę w towarzystwie akcyjno-dys-  
kontowym w Wiedniu. Nadzwyczajne zdol-  
ności, prawość, punktualność i zamilowa-  
nie porządku jednały mu ogólną sympatję  
zwierzchników i wynosiły go szybko ze sto-  
pnia na stopień i postawiły w końcu na  
urzędzie dyrektora moźnej tej instytucyi.  
Pokładano w nim zaufanie bezwzględne, a  
on nawzajem usprawiedliwiał je najzupeł-  
niej; stojąc przez wiele lat na straży inte-  
resów banku dyskontowego, nie dał nigdy  
powodu do skargi lub niezadowolenia. Za-  
ufanie to było tak silnem, iż nawet w owym  
fatalnym dniu, gdy znikł nagle z widowni,  
gdy nie pokazał się na giełdzie po raz  
pierwszy od lat wielu, nikomu na myśl nie  
przyszło przypisywać tego zjawiska okoli-  
czności, któraby w wątpliwość podawała  
honor sumiennego naczelnika potężnej in-  
stytucyi finansowej. I rzeczywiście, czło-  
wiek taki, jak nim był Jauner, nie był w  
stanie z własnej inicjatywy lekkomyślnie  
narazić powierzoną jego pieczy kasę na  
stratę z górą dwóch milionów, — na to po-  
trzeba było jednego z owych demonów  
giełdowych, spekulantów niebezpiecznych  
oszołomionych niepołamaną żądzą gry  
ryzykowne, którzy potrafią okiełznać ludzi  
najbardziej prawych i wciągają ich za so-  
bą w przepaść. Tym demonem w życiu  
Jaunera był — Henryk Kuffler. Rachliwy  
i obrotny, umiejący się zawsze wysłiznąć  
z najciaśniejszego położenia, lekceważący  
stratę a zrujnowany nawet — potrafił ten  
człowiek wybić się nanowo na widownię  
szerokich interesów, przeprowadzając kom-  
binacye najnieprawdopodobniejsze. Taki  
człowiek często ulega pod fatalnym zbie-  
giem wypadków — jest jednak na nie przy-  
gotowanym, częściej daleko rujnuje byt i  
sławę rodzin całych — bez ratunku. Po-  
trafił on też pozyskać a raczej wdrzeć się  
siłą demoniczną w zaufanie Jaunera, wcią-  
gnąć go w niebezpieczną grę spekulacyjną,  
a następnie zniewolił do zdyskontowania  
papierów niemających żadnej wartości. Jan-  
ner odebrał sobie życie; — człowiekowi na  
którym aż do ostatniej chwili nie ciążyło  
żadne podejrzenie, nie pozostawała inna  
droga do zmasania plamy na honorze.  
Kuffler — przygotowany na wizytę komisa-

rza policyjnego, ukrył najprzód fundusze  
swoje i najobojętniej w świecie poszedł do  
więzienia, a z całym wysiłkiem mózgu pra-  
cuje naturalnie nad tem, jak się wywinąć  
z fatalnej sprawy. Czy mu się uda? Przy-  
szłość pokaże.

Istnienie towarzystwa dyskontowego nie  
jest bynajmniej zachwianem. Dyrekcya po-  
czyniła wszelkie możliwe kroki, aby godnie  
stawić czoło wypadkom. Na potrzebę rea-  
lizacyi zmobilizowano w pierwszej chwili  
dziesięć milionów guldenów, spłacając na-  
tychmiast wymówione kapitały, tym bo-  
wiem sposobem najsukuteeczniej zwalczają  
się niedowierzania. Akcyonaryusze ponie-  
są, rzecz naturalna, znaczną stratę, o ile  
nie powiedzie się sądom udowodnić czynny  
udział Kufflera w oszustwie i wykryć jego  
fundusze.

— **Na placu Corvetto** w Genui ma być  
wkrótce wzniesiony pomnik Wiktora Eme-  
nuela.

— **Oktawiusz Feuillet** napisał nową ko-  
medyę, noszącą tytuł „Chamillac.” Wej-  
dzie ona jeszcze w tym roku na scenę te-  
atru „Gymnase” w Paryżu.

— **O pożarze** w zakładzie sierot w Brook-  
lynie, donoszą z New-Yorku pod dniem 19  
b. m. następujące szczegóły: Dzień wczor-  
niejszy na długo pozostanie w pamięci miesz-  
kańców fabrycznego miasta Brooklyna. Na  
okrzyk: „Pali się katolicki zakład sierot!”  
powstała ogólna trwoga i tysiące ludzi po-  
biegło na miejsce wypadku. Pożar przy-  
jął wkrótce tak szerokie wymiary, że zda-  
wało się prawie niemożliwem wyratować  
mniszki i sieroty, znajdujące się w gmachu.  
Wązka komunikacya została przerwana,  
albowiem na schodach i liczących prze-  
jściach gęste kłęby dymu nie pozwalały nie  
ujrzeć. Rozłożono sieci ratunkowe i tym  
sposobem zdołano ocalić część nieszczęśli-  
wych od groźnej im strasznej śmierci w  
płomieniach. Przy wyskakiwaniu jednak  
wiele dzieci oraz mniszek odniosło niebez-  
pieczne skaleczenia. O przyczynie pożaru  
dotąd nie stanowczego nie da się powie-  
dzieć. Liczby spalonych i raniionych nie  
można również jeszcze szczegółowo obli-  
czyć; krążą pogłoski, że ofiarą płomieni  
padło 35 sierot i kilka mniszek. Obszerny  
gmach, w którym mieścił się zakład sierot,  
spłonął do szczętu. W mieście panuje o-  
gólna żałoba.

\* **Koszula drukowana.** W żadnym kraju nie za-  
stosowano masy papierowej do tak rozlicznego u-  
żytku, jak w Ameryce, a przedmioty wyrabiane z  
papieru leżą się już na setki. Nowy wynalazek  
wzbogacił znowu liczną zastęp poprzednio uczynio-  
nych, a mianowicie zaczęto wyrabiać gorsy papie-  
rowe do koszul. Gors taki składa się z tuzina  
cienkich arkusików, ułożonych jeden na drugim.  
Gdy się jeden z nich zbrudzi, to go się oddziela i  
ukazuje się następny prawdziwie biały. By je-  
dnak odrzucony gors nie tracił zupełnie wartości,  
na odwrotnej jego stronie wydrukowany jest po-  
czątek zajmującej powieści, a koniec jej na osta-  
tnim arkuszu. Jeżeli powieść ciekawa — koszula  
prędko się zużyje. Literatura i handel równie  
dobrze na tem wyjdą.

## ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

*Panom polemizującym z nami w „Tageblacie” co  
do pożaru w fabryce Jana Zimmermana, oświad-  
czamy, że niedobrze widocznie rozumieją albo  
umyślnie źle chcą rozumieć to, co nasz reporter  
pożarowy napisał. Zaczęliśmy bowiem pewne op-  
óźnienie w ratunku, reporter nasz chciał przez to  
zwrócić uwagę, że czas nareszcie, żeby miasto po-  
myślało o własnych koniach dla naszej dzielnicj  
straży i w ten sposób umożliwiło jej przyszy ratu-  
nek. Nigdy ani przedtem, ani obecnie nie miał  
zamiaru kwestyonować poświęcenia szlachetnego  
strażaków. Czegóż więc życzę sobie panowie pod-  
pisani na artykule nadesłanym. Nikt ich nie za-  
czepia ani zaczepiać nie myśli; dziś mają gęzne  
szkapy dorożkarskie, których w piątek wieczorem  
brakuje z powodu święta u izraelitów. Reporter  
nasz zaś pragnie usilnie, by straż łódzka do wła-  
snych i dzielnych doszła ramaków. Oto wszystko.*

## RUCH TYGODNIOWY

na tutejszej Stacyi towarowej  
od d. 14 do 20 grudnia włącznie.

Przybyło:	
A. Żywność i potrzeby domowe	kraj. sarawta grani. pudów kgr.
Pszenvca . . . . .	7335 2440
Zyto . . . . .	— —
Groch . . . . .	730 611
Jęczmień . . . . .	1223 —
Owies . . . . .	170 1793
Gryka . . . . .	— 1240
Kukurudza . . . . .	— —
Mąka . . . . .	693 2440 10000
Kasza . . . . .	535 —
Kartofle . . . . .	634 —
Cakier . . . . .	897 —
Melasa . . . . .	89 —
Spirytus . . . . .	396 —
Piwo . . . . .	— —
Towary kolonialne . . . . .	1383 — 21710
Mięso świeże i wędzone . . . . .	793 —
Ryby i śledzie . . . . .	761 3460 15550
Ogrodnictwo . . . . .	2460 —
Woty . . . . . sztuk 44	— —
Trzoda chlewna . . . . .	205 —
Oleje i oliwy . . . . . pudów	934 1125 —
Wyroby tabaczne . . . . .	613 17 —
Świece i mydło . . . . .	383 —
Nafta . . . . .	610 —
Sól . . . . .	— 9010 —

Nadto odeszło w komunikacyi krajowej:  
Mąki pudów 21, Cukru pudów 4,147, Spirytusu  
pudów 67, Piwa pudów 706, Towarów kolonial-  
nych pudów 516, Oleju i kłwy pudów 24, Wyro-  
bów tabacznyc 8, Świec i mydła 6.

**ОБЪЯВЛЕНИЕ.**

и. д. Судебного Пристава Създа Мировых Судей 1-го Петровского Округа, Стефанъ Издебский, жительствующий въ гор. Лодзи въ домѣ N. 1109-A, объявляетъ, что 18 (30) Декабря сего 1884 года, въ 10 часовъ утра, въ городѣ Лодзи на мѣстѣ хранения по Петровской ул. N. 773, будетъ продаваться движимое имущество принадлежащее Шай Маилху Вассерману, заключающееся въ товарѣ, мебели и мѣдныхъ издѣліяхъ и оцененное 282 руб. 90 коп., на удовлетворение претензій Ста. Яроцинскаго и Х. Крель.

Опись и оцѣнку продаваемыхъ предметовъ можно разсматривать у Судебнаго Пристава и въ день продажи на мѣстѣ оной.

Декабря 11 дня 1884 года.  
1076. **ИЗДЕБСКИЙ.**

**ОБЪЯВЛЕНИЕ**

и. д. Судебнаго Пристава Създа Мировых Судей 1-го Петровского Округа, Стефанъ Издебский, жительствующий въ гор. Лодзи въ домѣ N. 1109-A, объявляетъ, что 18 (30) Декабря сего 1884 г. въ 10 час. утра, въ гор. Лодзи на мѣстѣ хранения по Петровской ул. N. 768, будетъ продаваться движимое имущество принадлежащее Альфреду Козелю, заключающееся въ мебели и оцененное 130 руб., на удовлетворение претензій Г. фонъ Унвартъ.

Опись и оцѣнку продаваемыхъ предметовъ можно разсматривать у Судебнаго Пристава и въ день продажи на мѣстѣ оной.

Ноября 29 дня 1884 года.  
и. д. Судебнаго Пристава  
1075-1. **ИЗДЕБСКИЙ.**

**ОБЪЯВЛЕНИЕ.**

и. д. Судебнаго Пристава Създа Мировых Судей 1-го Петровского Округа, Стефанъ Издебский, жительствующий въ гор. Лодзи въ домѣ N. 1109-A, объявляетъ, что 18 (30) Декабря сего 1884 года въ 10 часовъ утра въ гор. Лодзи на мѣстѣ хранения по Дзиковой улицѣ N. 1109-A, будетъ продаваться движимое имущество принадлежащее Моричу Вему, заключающееся въ мебели, гардеробѣ и домашней утвари и оцененное 269 руб., на удовлетворение претензій Юдки Баумригера.

Опись и оцѣнку продаваемыхъ предметовъ можно разсматривать у Судебнаго Пристава и въ день продажи на мѣстѣ оной.

Декабря 11 дня 1884 года.  
1074. **ИЗДЕБСКИЙ.**

**Dr. Ludwik Przedborski**

ORDYNATOR SZPITALA STAROZAKONNYCH W ŁODZI, mieszka w domu W-go Haftsteina, dawniej Szwetysza, róg Nowego rynku i Konstantynowskiej. Udziela bezpłatnej porady w szpitalu codziennie od 9-12, u siebie zaś w domu przyjmuje z chorobami kobiet i dzieci codziennie od 3-jej do 5-jej po południu. 1048-12-1.

**DO SPRZEDANIA**

**Futro szopy**

za połowę realnej wartości. Ulica Widzewska Nr. 1442. 1072-3-1.

**Filia Ł. MOKIEJEWSKIEGO**  
FILIA ŁÓDŹ  
dystylarni parowej  
**Ł. MOKIEJEWSKIEGO**  
w WARSZAWIE  
egzystującej od roku 1859 a otworzona w Łodzi od lat dwóch,  
ma honor polecić szanownej publiczności miasta Łodzi i okolicy: Spirytusy, Likjery, Cremmy, Cognaki, Orange, Romy i Wódki, w dobroci nie ustępujące zagranicznym. Ceny tanie, sprzedaż hurtowa i detaliczna, oraz dla p.p. stolarzy Spirytus do polityru.  
ulica Piotrkowska Nr. 265 obok Cukierni p. Wustelubego.  
875-3-1  
**Filia Ł. MOKIEJEWSKIEGO.**

Uprasza się ludzi dobrej woli o zwrócenie uwagi na następujące ogłoszenie i przypomina się, że czas już wnosić przedpłatę na rok przyszły.

**GAZETA ŚWIĄTECZNA**

najtańsza ze wszystkich pism i gazet w Królestwie Polskim wychodzących, zastosowana do potrzeb i pojęć

**Włościan, Mieszczan i Szlachty wiejskiej,**

wychodzi w Warszawie raz na tydzień przed każdą niedzielą.

Podaje **Nowiny** o wszystkim, co się ważniejszego dzieje w kraju i na świecie, **Nowinki telegraficzne** z różnych stron świata, wiadomości pouczające o **gospodarstwie rolnem**, opisy różnych **krajów i narodów**, opowiadania z **historji**, wiadomości zajmujące, pożyteczne i zrozumiałe z **różnych nauk, powieści** i inne rzeczy dla pożytku i dla załawy służące. **Rady i przestrogi dla pszczelarzy** podaje stale w Gazecie Świątecznej p. Kazimierz Lewicki, założyciel **Muzeum Pszczelniczego** w Warszawie.

Sprawy gminne i parafialne stanowią jeden z najważniejszych działów w Gazecie Świątecznej.

Uszanowanie religji, ścisłe przestrzeganie moralności, naturalna miłość ku wszystkiemu, co tylko dobrego przeszłość dała w spadku; dążność do ładu, czystej, zdrowej, podnoszącej ludzkość; pragnienie dobrobytu dla wszystkich mieszkańców kraju, są to **zasady**, na których Gazeta Świąteczna stale się opiera, i któremi się kieruje.

Tytuł Gazety Świątecznej bywa w miarę możliwości i potrzeby przyozdabiany obrazkami zastosowanymi do treści numeru.

**CENA** Gazety Świątecznej:

w **Warszawie** bez odnośnienia: na **cały rok** - tylko **2 ruble**; na **pół roku** **1 rs.**; na **ćwierć roku** **50 kop.**

w **innych miastach i po wsiach** wraz z przesyłką na miejsce: na **cały rok** **3 ruble**; na **pół roku** **1 rs. 50 kop.**; na **ćwierć roku** **75 kop.**

Kto sprowadza razem 10 egzemplarzy Gazety Świątecznej wprost z Księgarni Krajowej K. Prószyńskiego, dostaje **jedenasty egzemplarz bezpłatnie.**

Kto wprost w tejże księgarni zaprenumeruje Gazetę Świąteczną na cały rok ten otrzyma bezpłatnie **KALENDARZ PRZEMYSŁU „GOSĆ” na rok 1885.**

Tacy też przedpłaciele caloroczni Gazety Świątecznej mogą otrzymać po jednym ze **STU KILKUDZIESIĘCIU PODARKÓW**, które Redakcja dla nich przysposabia, a między któremi są dobre zegary ścienne, dobry zegarek srebrny kieszonkowy, pługi żelazne, ule ramowe z pszczołami, obrazy, książki i t. p. Pieniądze na „Gazetę Świąteczną” przysyłać lub składać należy pod adresem:

**Księgarni Krajowej K. Prószyńskiego**

w **Warszawie, Krakowskie-Przedmieście № 45,**  
Taż księgarnia przyjmuje przedpłatę na wszelkie inne pisma i gazety i dostarcza wszelkich książek. 992-1-0



Niniejszem mam zaszczyt donieść szanownej publiczności miasta Łodzi i okolicy, iż

**SKŁAD NAFTY**

wyrobu

**Towarzystwa Braci Nobel,**

oraz **LAMP W-go S. Carlsona**, przeszedł w d. 1-ym listopada r. b. na moją własność i takowy nadal pod własną firmą prowadzić będę.

Polecając szanownej publiczności to nowe przedsięwzięcie nadmieniam, iż **Skład mój** zaopatrzonej jest obficie w lampy, smary do maszyn i wozów, sól kuchenną i w bryłach, świece, mydła zwyczajne i toaletowe i t. p. towary, a zapewniając prędką i rzetelną obsługę, zwracam uwagę szanownej publiczności na ceny bardzo umiarkowane i towary wyborowe.

Z szacunkiem  
**S. H. Ciesielski**

1026-3-1. ulica Piotrkowska, dom W-go Wiślickiego.

Cena garnca nafty 30 kop., od czego odstępuje się 10%, resp. **jedenasty garniec darmo.**

**EKSTRAKT SŁODOWY**

wyrobu **J. TRĄBCZYŃSKIEGO**

w **WINIARACH** pod **Kaliszem.**

Jedyny środek wzmacniający dla rekonwalescentów, smaczny w użyciu, różniący się znakomicie od innych przetworów pod tą nazwą sprzedawanych, nie będący bynajmniej porterem, ekstrakt słodowy ma nader liczne zastosowanie w stanach chorobliwych. Zaleca się przy załęgmięniach, kaszlach, przy cierpieniach piersiowych, a nadto z powodzeniem zastępuje **tran**, przykry w smaku i dlatego szczególnie poleca się do użytku dla dzieci.

Ekstrakt słodowy Trąbczyńskiego nie podlega zepsuciu, jest bez fermentacji, w płynie gęstym, a smaczniejszy i skuteczniejszy od zagranicznych ekstraktów, **jest od nich daleko tańszym.**

Na prawo wyrobu i sprzedaży ekstraktu jako środka niezawodnego, posiadam świadectwo urzędu lekarskiego.

Skład główny w składzie materiałów aptecznych **L. SPIESSA** i **SYNA** (Plac teatralny) i **A. F. GALLE**; - sprzedaż we wszystkich aptekach w Warszawie i na prowincji, w składach materiałów aptecznych i farb, w **Łodzi** u **E. Stebelskiego**, **Lipińskiego** i **M. Lisieckiego**. Przy flakonach znajduje się przepis użycia. 1012-4-2.

**Prof. D-ra Jaeger'a**  
**Odzież normalna**

(koszule, kalesony, kaftaniki, ubrania wierzchnie etc. dla mężczyzn, kobiet i dzieci),

z powodu jej zalet sanitarnych i praktycznych, zaleca się szczególnie na podarki świąteczne.

**Juliusz Panzer,**

JEDYNY FABRYKANT

koncesyonowany przez Prof. D-ra Jaeger'a.

1066-4-1.

**ZAKŁAD LECZNICZY**  
**D-ra M. Misiewicza**

ulica Piotrkowska, dom Rosena Nr. 254.

Choroby kobiece i dziecięce od 9-11 zrana. Specyalne przyjęcie: z chorobami wenerycznymi, gardlanymi, skórными i moczołpociowymi od 3-5 po południu. Szczegółowe poszukiwania cewki (przy rzęźączce) i pęcherzu (Endoscopia), krtani i dróg oddechowych (Laryngoscopia), nosa (Rhinoscopia) i ucha (Otoscopia), jakoteż odpowiednie operacje od 5-7 wieczorem.

Pensjonat dla chorych ze stałymi łózkami. Specyalne urządzenie dla chorób kobiecych, moczołpociowych, wenerycznych, skórnych i gardlanym.

1058-7-1.

**SKŁAD ŻYRARDOWSKI**

**W ŁODZI**

poleca:

bieliznę gotową, koszule męskie płócienne i kretonowe w rozmaitych gatunkach, koszule płócienne i szyrtyngowe damskie, dzienne i nocne, negligowe kaftaniki, kalesony, spódnice etc.

Obstalunki przyjmują się podług miary, które się w krótkim czasie jaknajstaranniej wykonywają.

1066-3-1.

**TEATR VICTORIA.**

pod dyrekcją

**JÓZEFA TEXLA.**

We czwartek dnia 25 grudnia

**Czartowska ława**

Dramat ludowy w 4-ach aktach, ze śpiewami i tańcami, oryginalnie napisany przez Jana Kazimierza Galasiewicza, z muzyką Wrońskiego.

W piątek dnia 26 grudnia

**CHATA ZA WSIĄ**

obraz ludowy ze śpiewami i tańcami, napisany przez **Zofję Mellerową** i **J. K. Galasiewicza**, z muzyką **Noskowskiego**, na tle powieści **J. I. Kraszewskiego.**

W sobotę dnia 27 i w niedzielę dnia 28 grudnia

**Zielona wyspa**

Operetka w 3-ach aktach, napisana przez pp. **Clairville**, **Chivot** i **Duru.** Muzyka **Karola Lecocq.** Tłumaczenie **R. Morozowicza.**

Początek o godz. 8-jej punktualnie.

W przygotowaniu opera

**Fradiavolo.**

**TEATR THALIA**

pod dyrekcją

**M. AUERBACHA.**

We czwartek dnia 25 grudnia

**PIEKNA WEGIERKA.**

W piątek dnia 26 grudnia

po południu

**DOBRA ELIZKA I ZŁA MAŁGORZATKA**

(Die 3 Haulemännerchen

albo Das gute Liesel und das böse Gretel).

wieczorem

**UNDYNA, CÓRKA FAL**

(Undine, die Tochter der Wellen).

W sobotę dnia 27 grudnia

**SUKCESYA PO WUJASZKU**

(Der Erbankehl).

W niedzielę dnia 28 grudnia

**HOLANDYA W TRWODZE**

(Holland in Noth).

Obraz charakterystyczno-komiczny.

**Początek o godz. 8.**

Posiadający patent na nauczyciela

wyższych prywatnych zakładów naukowych, pragnie udzielać

**LEKCYJ**

tak w domach prywatnych, jakoteż w pensjonatach. Wiadomość w redakcyi „Dziennika Łódzkiego” lub w kancelaryi dyrekcji naukowej.

1053-1.

**DENTYSTA A. Iwanoff,**

ulica Piotrkowska vis-à-vis cukierni Wustelubego. 304-39

**Młoda osoba**

posiadająca język polski, ruski, niemiecki i cokolwiek francuzki, króć i szyć rękawiczek, poszukuje stosownego miejsca lub też zajęcia w sklepie galanteryjnym. Wiadomość w drukarni W-go Petersilge w Łodzi. 1060-2-1.